Szkółka  niedzielna.

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

№ 48. Kościan dnia 30 Listopada 1862.

RELIGJA.

Adwent.

Oto czas nowy, i rok nowy kościelny! Oto Adwent Ś. czyli oczekiwanie przyjścia Zbawiciela naszego; bo Adwent oznacza przyjście. Wiemy że 4 Niedziele są Adwentu, a nie tygodnie, na pamiątkę 4000 lat, które upłynęły od stworzenia świata aż do przyjścia Chrystusa Pana. — Straszny to był czas, bo ludzie nie znali prawdziwego Boga, i czcili bożyszcza z kruszczu, kamienia lub drzewa, które sobie sami wymyślili; albo kłaniali się słońcu, księżycowi i gwiazdom, albo też czcili za bogi ludzi i zwierzęta. Straszny był to czas, gdzie panowały same namiętności, duma, sobkostwo, zabobony i przesądy. I tylko mały naród Izraelski miał objawienie Boże, czcił jednego, prawdziwego Boga, i z pewnością oczekiwał przyjścia Pana Jezusa; a świat cały przeczuwał tylko jego przyjście. —

I dla tego Kościół Boży żyje teraz myślą w tych czasach oczekiwania i pokuty, przywdziewa szaty pokuty. Nie hasać nam dzisiaj, oj nie! ale garnąć się nam trzeba do pokuty, aby żałować za grzechy, i poprawić swe życie. Pokuta więc drugim celem Adwentu Ś. —

Kościół Boży przeznacza na pierwszą Niedzielę Adwentu, czyli na pierwszą swojego roku Ewangelją Ś. o końcu świata i sądzie ostatecznym, i tę samą Ewangelją słyszeliśmy w przeszłą Niedzielę, to jest w Niedzielę ostatnią. Wielka i głęboka myśl w tém się zawiera, bo ta myśl o końcu świata i sądzie ostatecznym ma być początkiem i końcem wszystkich naszych myśli, dążeń i uczynków naszych. Szczęśliwy, kto nigdy nie zapomni o końcu świata i sądzie ostatecznym, bo ta myśl go powstrzyma od wszystkiego złego. Ale biada temu, kto wzgardzi tą myślą, kto żyje tu jakby nigdy nie umarł, albowiem taki zapomni o Bogu, szuka roskoszy, zagrabia łakomie cudzą własność, ostrym językiem zabija dobre imie bliźniego, lub się tarza w haniebném opilstwie. Biada tym wszystkim! albowiem skoro to życie przeminie, skoro po końcu świata przyjdzie Zbawiciel z mocą wielką i Majestatem, otoczony Aniołami swymi, a przyjdzie sądzić cały świat, wszystkie wieki i narody, natenczas odepchnie Pan jich od siebie, a oni cierpieć będą na wieki.

Teraz więc czas, abyśmy ze snu powstali. Noc przeminęła błędów, zabobonów, grzechów; a dzień się przybliżył czystości, sprawiedliwości, wstrzemięźliwości, pokory i poświęcenia. Jako we dnie uczciwie chodźmy, nie w biesiadach i pijaństwach, nie w bezwstydach, zwadzie i zazdrości; — ale się obleczmy w Pana Jezusa Chrystusa, jako mówi Paweł Ś. Wtenczas to dopiero jak dzieci prawe naszego Zbawcy i Pana nie zadrzymy na tę myśl końca świata i sądu ostatecznego, ale pełni ufności wyzierać będziemy téj chwili, w któréj tę ziemię opuścim, a połączym się z Jezusem Chrystusem, bo tam otrze Bóg wszelką łzę z oczu naszych, i już boleści więcéj nie będzie.

W końcu wam dodam, że dawny Adwent trwał aż sześć tygodni, i zaczynał się od Ś. Marcina, i dla tego na Ś. Marcin były niejako zapusty, i ztąd to urosło przysłowie:

Święto Marcina
gęsi zarzyna. —

GOSPODARSTWO.

Gawędki gospodarskie.

(Koniec.)

Po krótkim namyśle ja więc tak mówiłem:

Moji kochani sąsiedzi, czy myślicie, że gdyby nasi przodkowie z grobu powstali, poznaliby swoję ojczyznę, chociaż jeszcze nie jest tak drzewem wysadzona? Oj co nie, to nie. Polska nie była dawniéj taka, jak dzisiaj. Mam ja taką książkę, w któréj wyraźnie stoji, jak to u nas dawniéj było. Wyjąłem więc z szafy książkę, i tak zacząłem jim i czytać, i swemi słowami prawić: Dawno mieszkali ludzie po jaskiniach, szopach i namiotach, jak np. Abraham. A w Polsce nasi przodkowie mieszkali w chatach wicią wyplatanych i pokrytych słomą, bez komina, pieca i okien. Mieli tylko w izbie kotliny, na których palono i gotowano. Kilkanaście takich chat stanowiło wieś. Nasi przodkowie budowali się najczęściéj w dolinach nad wodą i łąką pod lasem. Miało więc bydło wodę, trawę, a pszczoły po łąkach pełno kwiatu. Pól nie było tak wiele, ale za to były gęste lasy, błota i puszcze, a w nich wiele dzikiego zwierza: wilków, niedźwiedzi, dzików lub nawet i żubrów.

I wsie były nieliczne, i to najczęściéj okopane przed dzikim zwierzem i złymi ludźmi. Praojcowie nasi wierzyli, że jeżeli dwóch braci bliźniąt oborze osadę dwoma wołkami także bliźniętami, to taka osada od morowéj zarazy będzie wolną. Więc tak się oborywano, a takie oboranie stanowiło granicę wsi. — W osadzie każdéj sądzili sprawy najstarsi, a wszyscy mieszkańcy zwali się kmieciami. — Jeżeli zawitał gość, to go przyjmowano chlebem i solą, bo zwykli byli mawiać: gość w dom, Bóg w dom. —

Kiedy wróg wpadł do kraju, to każdy zdrowy mężczyzna brał zelazo, łuk lub pałkę, i wybiegano przeciw niemu, — a drugim dawano orędzie postawiając po wzgórkach wysokie żerdzie z zapalonemi wiechami. Dróg takich nie było jak dzisiaj, tylko kierowano się po słońcu lub gwiazdach. Tak było przed bardzo dawnemi czasy. A teraz spytajcie się starego Pawła, co to mu 80 z okładem; toć on jeszcze pamięta, jak budowano domy lub stodoły za kilkadziesiąt złotych, a za kilka złotych toś miał opał na cały rok; a i podatków nie było tak wiele. Teraz wszystko inaczéj! Więc mi powiedźcie, czy możemy tak żyć i tak robić, jak nasi przodkowie? Ja wam powiadam, że nie uszłoby wiele lat, a wszyscybyśmy pośli z torbami.

Gdyby nasi przodkowie powstali, nie chodziłoby jim o to, czy poznają swoję siedzibę, czy ta wioska lub owa wygląda jak dawniéj; — ale o toby jim chodziło, czy tę ziemię, którą nam zostawili w puściznie, jeszcze posiadamy. — A jeżliby zobaczyli, że tam gdzie

się urodzili, gdzie pierwszy raz ujrzeli kwitnące drzewa, zielone łąki, płynący strumyk; gdzie wsród śpiewów wesołych uprawiali role, lub z sierpem i grabiami w ręku na zagonie żniwowali; tam gdzie znajomy dzwonek do kościoła wzywał, gdzie jim się głowy śronem pokryły, gdzie powieki na zawsze zawarli, i jich popioły spoczywają, że tam nie wnuk, nie prawnuk, ale obcy człowiek się rospościera, rzewnieby sobie nad tym kawałkiem ziemi zapłakali. Nie zasmucajmy więc naszych przodków, i bierzmy się do pracy co żywo, uczmy się od mędrszych, obsadzajmy pola, rowy, drogi, łąki i puste miejsca drzewem, a zapobieżym niedostatkowi drzewa.

Toć prawda, wtrącił się Marcin, że tym sposobem byłoby z czasem dużo drzewa, ale szkody byłoby też dosyć, bo przecież wiadomo, że nad drogami, gdzie drzewo sadzone, zboże chybia.

A ja na to tak odpowiedziałem: Mój Marcinie, spytajcie się starych ludzi, a oni wam powiedzą, że kiedy były bory, to ziemia jakoś lepiéj rodziła, a o zarazach, robakach i gradach to ani nie słyszano. Dzisiaj po zniknięciu borów wszystkie klęski nawiedzają nasze pola i niszczą nam plony. Kto wie, czyby te drzewa, któremiby były wysadzone nasze pola, nie uchroniły jich od tych klęsk? przecieżby je zasłoniły od mroźnych wiosennych wiatrów, a liście w jesieni czyżby nie pognojiły ziemi? Mielibyśmy przytém własne drzewo, a nakoniec drzewa na łąkach, pastwiskach i pustych miejscach nic nie szkodzą, a nad drogami możnaby je nieco rzadziéj sadzić.

Bardzo ładnie prawicie, mówił Szczepan, szkoda tylko że się miodek kończy, bo zapewne ten miodek wam rozumu dodaje, i bylibyście nam powiedzieli, czemu nasze pszczółki nie są tak pilne, jak wasze.

Miodek rozumu nie dodaje, ale go też i nie odbiera tak jak wódka, odpowiedziałem mu, bo gdybyśmy byli dzisiaj tyle wódki wypili ile miodu, toćbyśmy już byli może i rozum utracili, a i o pszczołach pogadałbym z wami, ale to już późno, a jutro daléj znowu do roboty.

Prawda, prawda! odrzekł Frącek, dzisiaj czas spać, na inny raz poprosimy o więcéj. Nie mogłem dosłyszeć, o co się Frącek na inny raz przymawiał, czy o miód, czy o opowiadanie, bo się sąsiedzi zabrawszy poczęli ze mną żegnać. Jać jim podziękował za pomoc przy studni, i rozstaliśmy się z sobą w jak najlepszéj zgodzie. A teraz całą tę pogadankę napisałem do Szkółki, przy czém pozdrawiam Jegomości serdecznie.

Walenty Buczak. —

Kościuszko.

(Ciąg dalszy.)

Ostatnie dni swojego życia spędził Kościuszko w Solurze z zacną rodziną Zeltnerów. Czémże się tam zatrudniał? Wszystkiém tém, co jest dobrém i ślachetném, do żadnéj pracy się nie lenił, byle tylko mógł być pożytecznym. On sławny bohater, w więzieniu jest toczkarzem, w Francji był gospodarzem, a tu w Solurze jest nauczycielem. Zeltnerowie mieli 14 letnią córkę Emilją, jéj się to wychowaniem zajął, on ją codziennie po kilka godzin uczył. A oprócz tego bez ustanku wyświadczał dobrodziéjstwa każdemu, o kim się dowiedział, że jego pomocy potrzebuje.

Znana jest historja o koniu jego, bo skoro zobaczył żebraka na ulicy lub drodze, natychmiast stawał, gdyż do tego był przyzwyczajony, że pan jego przejeżdzając się codziennie każdemu ubogiemu dawał jałmużnę. — Dla Kościuszki to wszystko było jeszcze za mało, on wyszukiwał ubogich, on chorym posyłał lekarstwo i różne potrzeby, on odwiedzał biednych cierpiących, pocieszał jich i wspomagał. A co najważniéjsza, że on sam wiele nie miał, a jednak tyle wyświadczał dobrego. Na to łatwa odpowiedź, bo sam bardzo mało potrzebował.

Lecz już się zbliżała ta chwila okropna, gdzie nieśmiertelny bohater miał opuścić tę ziemię ucisku i niedoli. — Jak wiemy, codziennie lubił się konno przejeżdzać. Na drugi dzień po S. Michale r. 1817 powróciwszy z swéj zwykłéj przejażdżki, zaczął narzekać, położył się w łóżko, i dostał ner-

wowéj febry. Przywołano biegłych lekarzy, lecz już nic nie pomogło, bo już był bardzo osłabiony. I nie dziw, starzec 70 letni tylu ranami okryty, widzi bliską śmierć swoję, — robi testament, gdzie większą część swego mienia Zeltnerom zapisał. Ale nie zapomniał o ubogich i śpitalach; a przytem zastrzegł sobie wyraźnie, aby pogrzeb jego był skromny, i aby ciało jego ubodzy nieśli do grobu; Krótko przed śmiercią przepowiadał pomyślną przyszłość swéj Ojczyźnie. Lecz gdy ta chwila nastała, że się żegnał z swymi przyjaciołmi, nikt nie mógł od łez się powstrzymać. Ześli się Zeltnerowie do jego łoża, żeśli się przyjaciele i znajomi, on wszystkich błogosławił, żegnał, przepraszał. Kazał sobie podać swój pałasz, którym bronił swéj Ojczyzny, i prosił żeby mu go dano do trumny; a pałasz Sobieskiego, którym go legjony polskie zaszczyciły, kazał odesłać do Polski, gdzie go w Puławach złożono.

W dzień Ś. Jadwigi zasłabł mocno, wszyscy widzieli że ten dzień już jest ostatnim tak sławnego żywota. I w rzeczy saméj o 10 wieczorem podał jeszcze słabą prawicę przyjacielowi Zeltnerowi, lewą rękę żonie jego, chciał coś jeszcze mówić, ale już nie mógł, ... uśmiechnął się tylko do swéj uczennicy Emilji, — westchnął głęboko, i .... dusza jego już uleciała z téj ziemi.— Tak cicho, tak spokojnie zakończył dni swéj sławy nieśmiertelny Kościuszko, którego imie każdy Polak że czcią i uwielbieniem wymawia.

Mało jest tak wielkich ludzi, którzyby nie ubiegając się wcale o zaszczyty i bogactwa tyle dla swéj Ojczyzny zrobili, co Kościuszko zrobił. Bo on tylko przez swe talenta i zasługi stał się chlubą swego narodu. Po upadku uszanowali go nawet nieprzyjaciele jego, — dawano mu rozliczne godności i pieniądze, on wszystkiém wzgardził, bo on tylko chciał żyć dla Polski, on się jéj poświęcił, on wiernym jéj do zgonu pozostał. — Opuścił Polskę, bo cóż miał tu robić? Za nadto go serce bolało, że nie mógł pomyślniéj dla niéj pracować,

W czasie wojny on był najwyższym wodzem, — żaden występek, żadne okrucieństwo, żadna zemstwa nie splamiła jego chwały, nieprzyjaciołom wspaniałomyślnie przebaczał; — a że się znał doskonale na sztuce wojennéj pokazał, bo nieraz porządnie przetrzepał skórę Moskalowi; a że upadł, nie jego to była wina, uległ przemocy. — A zawsze był łagodny, skromny, sprawiedliwy. W sukmanie chłopskiej chodził, bo chłopków nad życie kochał jak Polskę. On sam wiele nie potrzebował, smacznie zajadał czarny gruby chleb, i cieszył się, gdy mógł mieć szklankę piwa. Nie miał służących ani pojażdów; ale miał kilka wierzchowców, bo już bez tego obyć się nie mógł. — Po skończonéj wojnie również na małém przestawał, jadał zwykłe potrawy, chodził w starym granatowym surducie, a w dziurkę od guzika zatykał różę lub czerwony gwoździk. Dla tego w Solurze kobiety starały się o to, żeby mu i w zimie nawet codziennie świeżego kwiatka dostarczyć. A jakże sypiał? Materac, dwie poduszki i lekka kółdra oto całe posłanie jego. W Solurze latem wstawał o 5, zimą o 6, czytał, pisał, uczył do 10, bo o téj godzinie zwykle konno wyjeżdżał. Po południu znów pracował, lub odwiedzał chorych i niósł ulgę nieszczęśliwym. Komu tylko mógł, wszystkim dopomagał, czy to radą, czy datkiem, czy wstawieniem się swojém. — O 4 po południu grywał w bilard, a wieczorem przepędzał czas na rozmowie z uczonymi ludźmi, lub przysłuchując się muzyce, którą bardzo lubił.

Takiego to męża wydała Polska, dla tego też głęboki smutek i przerażenie okropne ogarnęło Szwajcarją i Polskę na odebraną wieść, że Kościuszko nie żyje. Szwajcarja i Polska okazała się wdzięczną Kościuszce i po zgonie jego, Solura sprawiła mu okazały pogrzeb, a Polska przeniosła te drogie szczątki z ziemi obcéj do grobów króli swojich, — ale te smutne obchody i obrzędy zostawmy na przyszły raz, gdzie też żywota niezgasłego naszego Kościuszki dokończym. —

Redaktor i nakładca X. S. Tomicki w Konojedzie pod Kościanem. — Ćcionkami T. Winklera w Kościanie.